

KAROLINA
WINIARSKA



DIAMENTY
WYDAWNICTWO

KAROLINA
WINIARSKA



DIAMENTY
WYDAWNICTWO

Autor: Karolina Winiarska • [@karolinawiniarska.autor](https://www.instagram.com/karolinawiniarska.autor)

Projekt graficzny i skład:

Kachna Kraśnianka-Sołtys • [@kachna.krasnianka](https://www.instagram.com/kachna.krasnianka)

Projekt okładki: Marta Warwas • [@bookmartha_](https://www.instagram.com/bookmartha_)

Redakcja: Barbara Wrona • [@tekstnanowo](https://www.instagram.com/tekstnanowo)

Korekta: Ola Juryszczak • www.olajuryszczak.com

Korekta: Aga Dubicka • [@aga_dubicka](https://www.instagram.com/aga_dubicka)

Wydawca: Wydawnictwo Diamenty sp. z o.o. •

www.wydawnictwodiamenty.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone

Rzeszów 2024

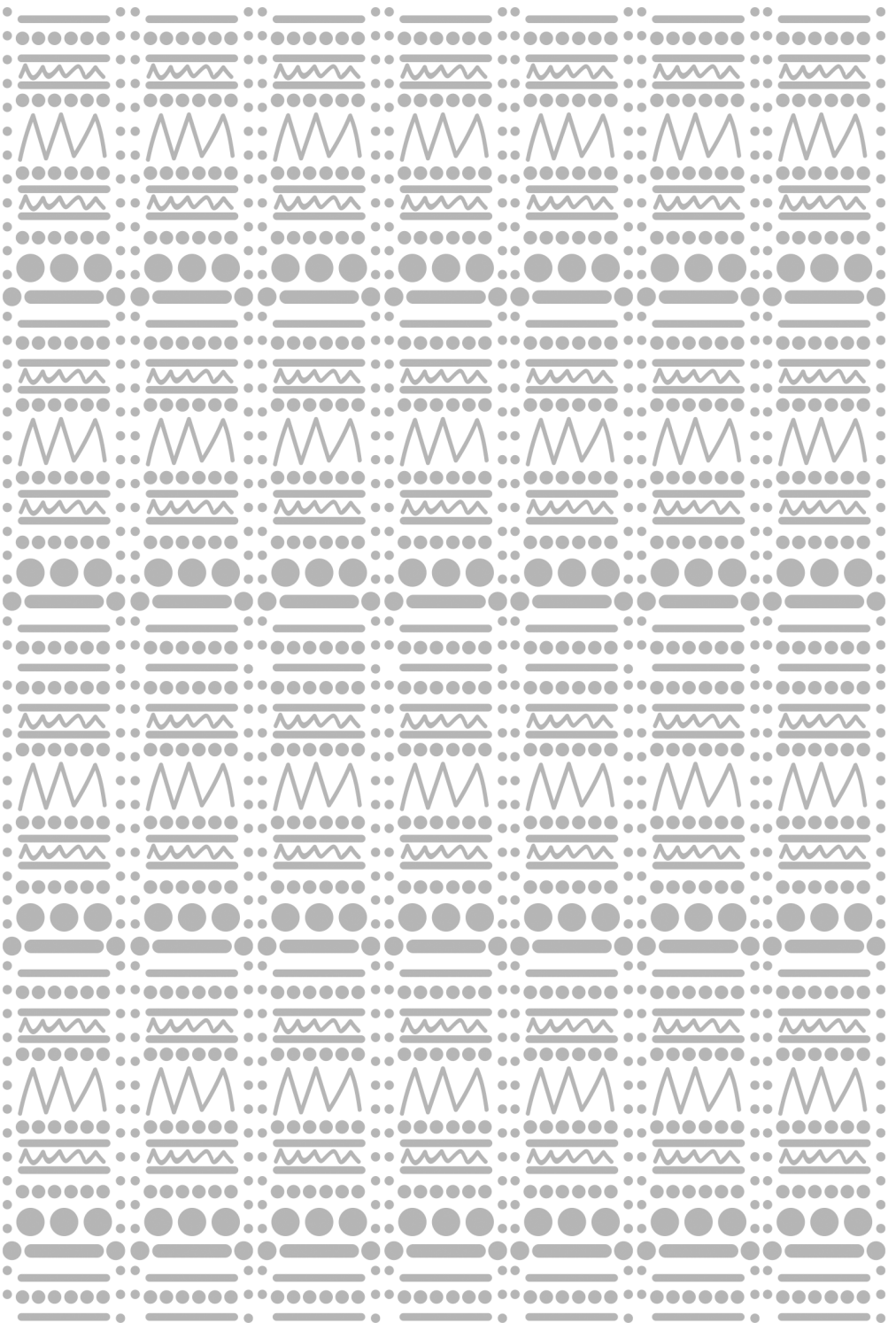
Wydanie I

ISBN: 978-83-967131-9-3

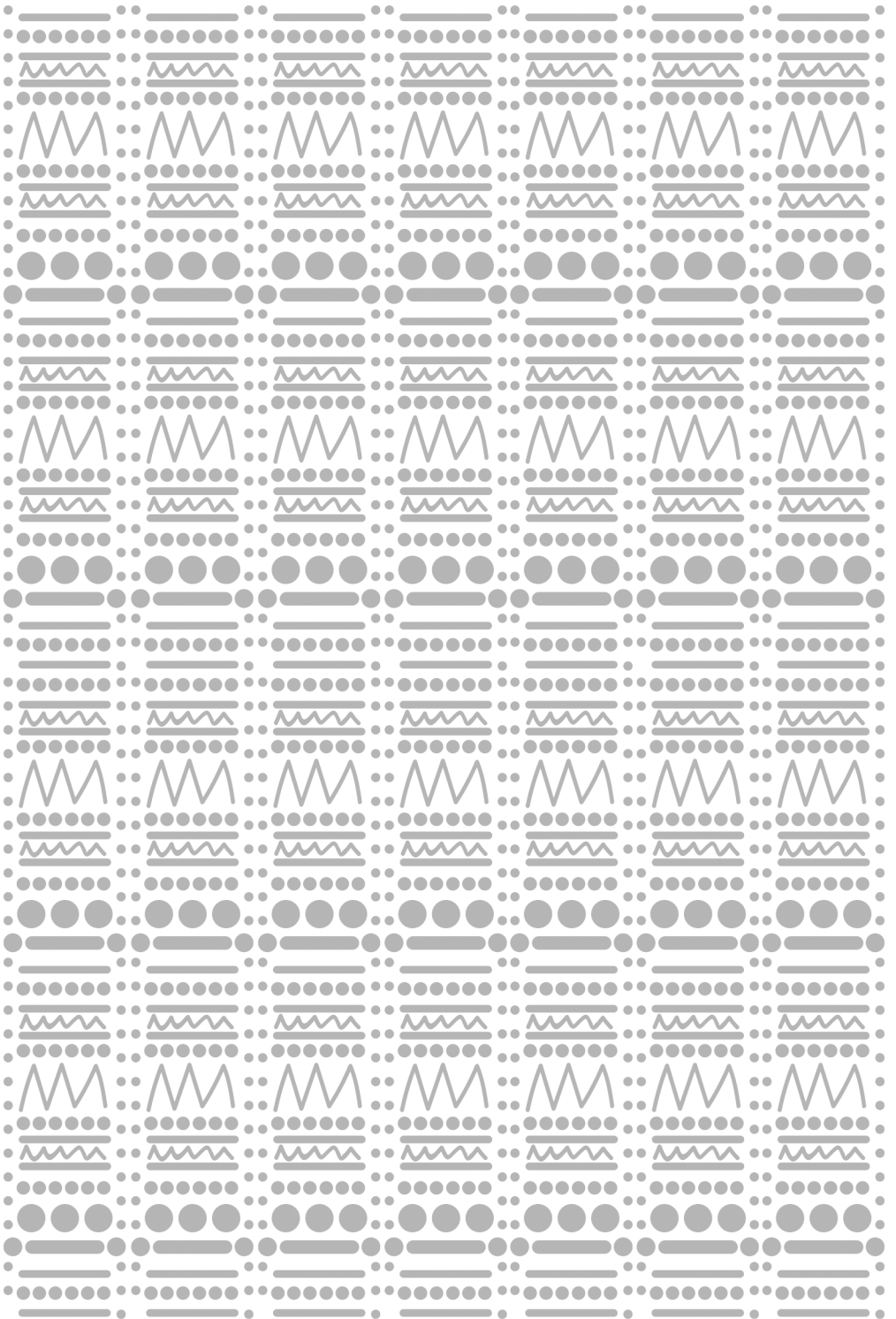
„Jak łatwo marzyć, kiedy się jest dzieckiem. Wtedy wszystko wydaje się możliwe. Kiedy człowiek dorasta, zaczyna sobie uświadamiać, ilu rzeczy nie wolno pragnąć, bo są niedozwolone, grzeszne, nieuczciwe”.

Przepiórki w płatkach róży

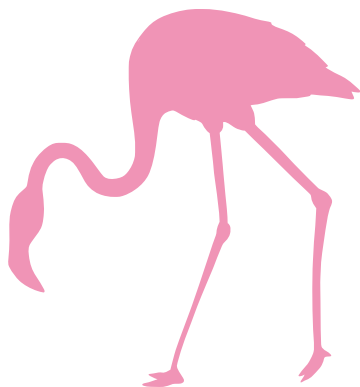
Laura Esquivel




Mojemu synowi, Adrianowi, żeby pamiętał,
że nie ma rzeczy niemożliwych i że jest ktoś,
kto wierzy w niego ze wszystkich sił, nieustająco.



Prolog



 Sara znalazła się w sercu starożytnego meksykańskiego lasu. Powietrze nasycone było zapachem dzikich kwiatów i śpiewem egzotycznych ptaków. W pierwszej chwili ją to odurzyło. Jak przez mgłę słyszała słowa: „Idź przed siebie”. Rozejrzała się i nikogo nie znajdując, ruszyła w samotną wędrówkę, do której zaprosił ją ten tajemniczy, niemal hipnotyzujący szept.

Nagle, w głębi lasu, natknęła się na niezwykle kwiat – Kwiat Serca. Jego płatki mieniły się wszystkimi odcieniami zachodzącego słońca, a wokół niego unosiła się aura magii i tajemniczego mistycyzmu.



Gdy po chwili podniosła wzrok, w oddali dostrzegła trzy sylwetki, które wydawały się jej znajome. Pierwsza z nich, oparta o masywny pień drzewa, przypominała jej męża. Obok niego stały dwie kobiety, wyglądające z daleka jak jej przyjaciółki. Tak, to były one. Ruszyła w ich kierunku, lecz zanim do nich dotarła, Marika i Olka oddaliły się w głąb lasu. Sara stanęła naprzeciw Adama i się zawahała. Powinna zostać przy nim czy iść za dziewczynami? Spojrzała na ścieżkę, którą podążały jej przyjaciółki, i zdecydowała.

Wtedy pojawił się Strażnik Marzeń – majestatyczny jaguar ze skrzydłami motyla, którego oczy świeciły starożytną mądrością. Jego głos był jak echa dawnych czasów, przemawiających do jej duszy.

– Dlaczego przybyłaś do tego świętego miejsca?

Sara, choć zaskoczona, odpowiedziała z pokorą.

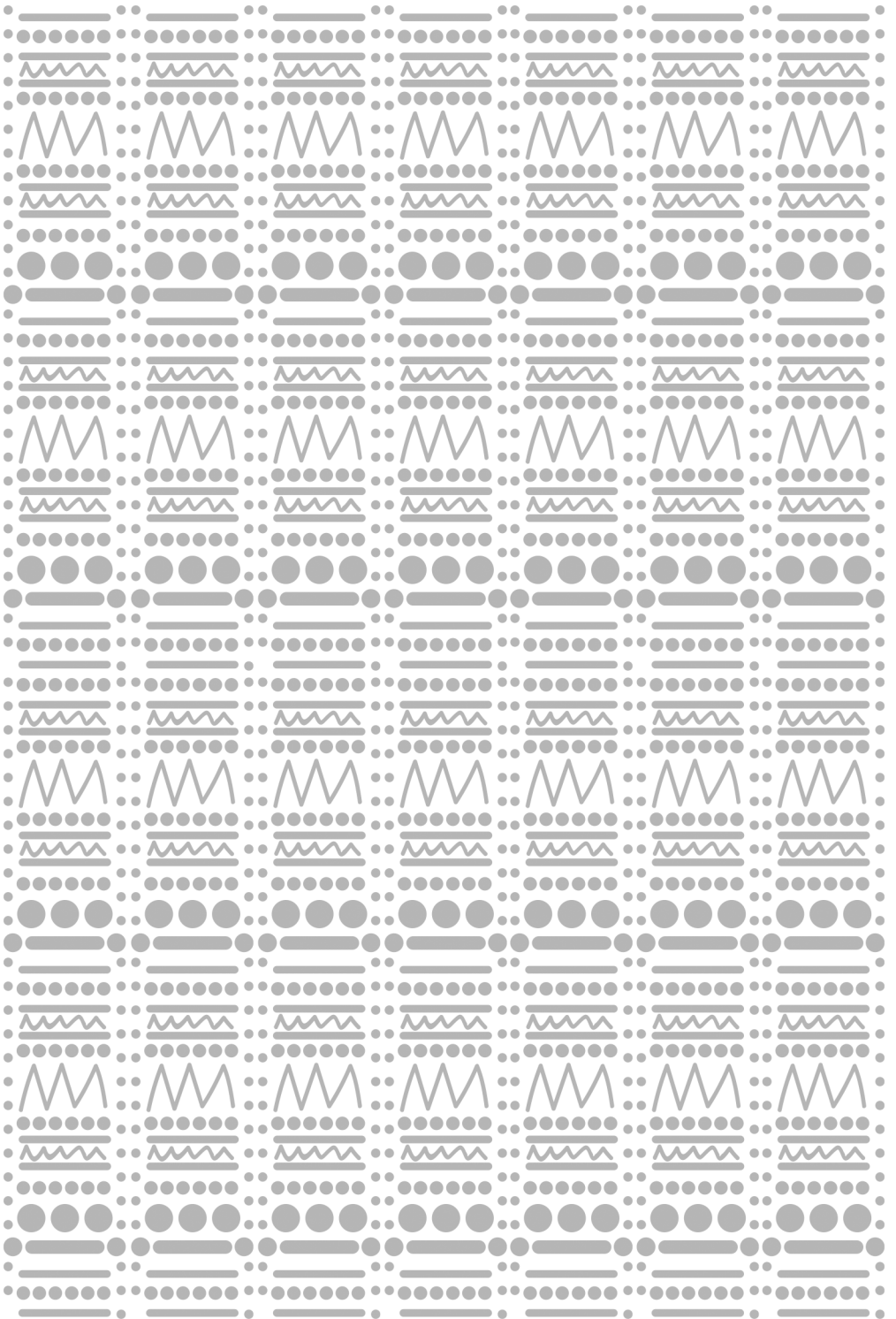
– Pragnę żyć według marzeń, odnaleźć moją prawdziwą drogę i wolność.

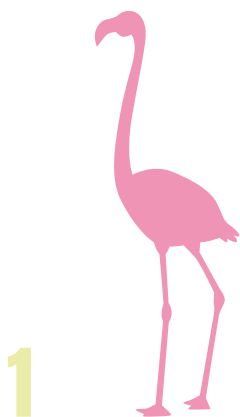
Strażnik spojrział na nią z łagodnością. Jego skrzydła rozświetliły się tysiącem barw. Podał jej do ręki płatek Kwiatu Serca, który zaczął błyszczeć różnymi barwami, a potem pulsować delikatnym światłem, tworząc przed Sarą niewidzialną ścieżkę. Wydawało się, że prowadzi ją w głąb lasu. Kierując się za tym świetlistym przewodnikiem, poczuła, jak każdy jej krok przybliża ją nie tylko do przyjaciółek, ale również do spełnienia marzenia, które pielęgnowała od dawna na samym dnie swojego serca.



– Twoje marzenia są słuszne i czyste. Kwiat Serca pomoże ci je zrealizować, ale pamiętaj, że prawdziwa siła tkwi w tobie. Twoja odwaga, determinacja i wiara są najpotężniejszymi narzędziami na twojej drodze.







*M*amy miesiąc!

Sara odebrała telefon od przyjaciółki i oddaliła od ucha słuchawkę. Zerknęła na wyświetlacz: trzecia w nocy. Z jednej strony poczuła wściekłość za ten nocny telefon, z drugiej wdzięczność. Sen, z którego została właśnie wybudzona, był w swojej tajemniczości przerażający. Magiczne kwiaty i dziwne jaguary ze skrzydłami zdecydowanie do niej nie przemawiały, zwłaszcza, a może właśnie przede wszystkim w snach.

– Czy ciebie Bóg opuścił? – zapytała i ziewnęła.



– Tak, już dawno, ale siedzę właśnie w gabinecie i czytam gniota, to znaczy pracę doktorską faceta, który jutro wylatuje do Waszyngtonu.

– Trzecia.

– Nie. Praca doktorska pierwsza. Do trzeciej nie dobrnęłam, takie farmazony nawypisywał.

– Olka, jest trzecia w nocy!

– Nie u mnie.

– U ciebie też. Mieszkasz po drugiej stronie miasta. To ta sama strefa czasowa. No chyba, że gniota uprzedziłaś i siedzisz w Waszyngtonie.

Sara usiadła na łóżku po cichu, nie chcąc zbudzić śpiącego obok męża. Adam wrócił po dwudziestoczterogodzinnym dyżurze i był zmęczony. Odkąd trzy lata temu został ordynatorem ortopedii, w domu bywał jedynie gościem. Westchnęła cicho na tę myśl. Niechętnie wyszła spod ciepłej pierzyny i usiadła na kanapie w salonie. Znała przyjaciółkę na tyle, by wiedzieć, że za żadne skarby nie da się zbyć zbyt szybko.

– No to mów. – Sara ziewnęła kolejny raz i urwała jedno winogrono z miski stojącej na niewielkiej ławie.

– Przecież mówię, że gniot.

– Nie. Mówiłaś, że został ci miesiąc. Miesiąc do czego? A może miesiąc czego?

– Ty tak na serio?

Sara czuła, że traci cierpliwość.



– Jest trzecia w nocy. Wybacz, że nie śmigam intelektualnie jak odrzutowiec.

– Tak. Nie śmigasza intelektualnie w ogóle, ale to temat na inną rozmowę.

Sara chrząknęła, po czym kąciki jej ust się lekko uniosły. Rzeczywiście, przyjaciółka często poruszała tematy, które ją zwyczajnie nudziły, a matematyka nigdy nie była jej konikiem.

– Przypominam, że to ty jesteś blondynką. Ja mam włosy kruczoczarne – sprostowała Sara.

– Ciemne. Ciemna jesteś!

– Ciemna to jest teraz noc, a ty lepiej mów. Zostało mi tylko kilka winogron.

Przyjaciółka zachichotała i wzięła głęboki wdech.

– Mamy miesiąc, żeby spełnić nasze marzenia.

– Jest trzecia, przypominam, proszę jaśniej.

– Ty marzyłeś o tym, by porozmawiać z Laurą Esquivel, ja o Międzynarodowym Sympozjum Matematyków z Powołania, a Marika o nurkowaniu z rekinami.

Sara poczuła, że na krótką chwilę stanęło jej serce. A kiedy ten moment się przedłużał, przestraszyła się, że może dostać zawału, zatoru albo innego kardiologicznego problemu.

– Ty chyba żartujesz! – krzyknęła po chwili Sara, odzyskując siły.

– Nie.

– Oszalałaś! Jakies dziecięce pomysły nie są powodem, żeby mnie budzić w środku nocy! Wiesz przecież...



– Tak, wiem. Masz słabe serce. I co z tego? Miałaś umrzeć jakieś piętnaście razy w przeciągu ostatnich lat, a nie umarłaś. To znaczy, że czas przestać się tym sercem zaślaniać. Zobaczysz, że przeżyjesz nas wszystkie.

– Mariki nie przeżyję. Ona jest nadczłowiekiem. Terminatorem!

– Marika jest bizneswoman ze stali, ale niech ci będzie, normalna nie jest.

– Chyba w tym momencie powinnam zakończyć tę rozmowę – odparła Sara, coraz mocniej ściskając swój telefon.

– A ja uważam, że nie wolno się zdradzać!

– Nikt nikogo nie zdradził!

– Zdradziłyśmy same siebie. Naprawdę tego nie widzisz?

Ton Olki stawał się coraz bardziej piskliwy.

– Nie. Nie zapaliłam światła. Siedzę w ciemnym salonie i nic nie widzę.

– Jeśli teraz ty się poddasz i porzucisz tę dziesięcioletnią dziewczynkę, jak ona będzie się czuła? Jak spojrzysz jej w oczy?

– Nie ma takiej ilości alkoholu, którą bym mogła wypić, żeby cię zrozumieć.

– Chodzi mi o to, że niedługo mamy urodziny. Czterdzieste... – odparła łamiącym się głosem.

Sara wyprostowała plecy i wbiła wzrok w kominek. Zaczęła się zastanawiać, kiedy ostatni raz spędzała tak spokojnie czas. Nie potrafiła sobie przypomnieć tego momentu. Brak wspomnień o prostych, ale ciepłych chwilach przy kominku zasmucił ją bardziej niż szalone odkrycia Olki.



– Tak, czterdzieści lat...

– Sarcia, serio nie wiesz, o co mi chodzi?

Sara wiedziała. Co jak co, ale Olkę i Marikę rozumiała czasami nawet lepiej niż siebie samą.

Czterdzieści lat. Przełom. Podsumowanie. Refleksja.

– I co teraz? – Westchnęła i ukradkiem otarła jedną łzę.

– Skoro jeszcze nie umarłaś i wciąż żyjesz, jest szansa. Póki żyjemy i nadal wschodzi słońce, wciąż możemy coś zrobić. Możemy spełnić nasze marzenia.

– W miesiąc? W miesiąc mam zaaranżować spotkanie z Laurą Esquivel?

– Tak, w miesiąc masz zaaranżować spotkanie, ja wziąć udział w Międzynarodowym Sympozjum Matematyków z Powołania, a Marika popływać z delfinami.

– Rekinami – poprawiła ją Sara.

– Serio?

– Serio. Ja wtedy zapisywałam nasze marzenia...

– Czyli pamiętałaś... – Olka zniżyła głos.

– Oczywiście.

Sara oparła głowę o zagłówek sofy i lewą dłonią dotknęła spięte w kok włosy. Jednym zwinnym ruchem je rozpuściła i pozwoliła, by ciemne fale miękko opadły na jej ramiona. Odruchowo zsunęła dłoń na klatkę piersiową i przypomniała sobie swój ostatni pobyt w szpitalu. Osiem miesięcy temu zasłała. Adam kazał jej iść na oddział i zrobić wszystkie badania. Posłuchała go. Przez siedem dni lekarze przebadali ją wzdłuż i wszerz. Oprócz wady serca,



którą miała od zawsze, nic ich nie zaniepokoiło. Ale Sara nie przestawała czuć kłującego uścisku w klatce piersiowej. Teraz poczuła go znowu. A co, jeśli ten ból nie miał nic wspólnego ze stanem jej zdrowia?

Kobieta wzięła głęboki wdech i przypomniała sobie moment, kiedy po raz pierwszy poczuła to mocne kłucie w klatce.



30 lat wcześniej

Ola usiadła na bordowym dywanie. Na dziesięcioletniej twarzy pojawiła się iskra determinacji. Marika zajęła miejsce obok przyjaciółki i drżącymi dłońmi wyciągnęła jedną zapałkę z pudełka. W tym czasie Sara usadowiła się po turecku z blokiem i zieloną kredką w dłoni.

– Ja nie wiem, czy to jest dobry pomysł. – Usta Sary zadrżały, układając się w smutną podkówkę.

– Inaczej się nie spełni! – krzyknęła Ola tak głośno, że z nosa Mariki zsunęły się okulary.

Sara westchnęła, wystawiła język i opierając blok o kolana, zaczęła pisać.

– Poczekaj! – Ola znowu podniosła głos. – Marika jeszcze świeczki nie zapaliła!

– A ta świeczka jest konieczna?




Ola zacisnęła pięści i zrobiła z ust dziubek, który zamiast wystraszyć dwie przyjaciółki, szczerze je rozbawił.

– Zaraz wrócą moi rodzice i nici z naszej mapy. Bierzcie się do roboty! Marika, zapalaj tę świeczkę, a ty, Sara, zapisuj.

– A ty?

– Ja, Sarcia, będę ci dyktować. Ktoś musi zarządzać naszą przyszłością – odparła Ola.

Marika kiwnęła głową i zapaliła świeczkę, a Sara zaczęła zapisywać słowa. Ciepły płomień rozświetlił ogromny salon, odbijając swój jasny blask od marmurowej podłogi.



My, obecnie dziewczyny, wkrótce kobiety:
Aleksandra Szary, Marika Laskowska
oraz Sara Malinowska, zobowiązujemy
się spełnić wszystkie nasze marzenia do
dwudziestego pierwszego czerwca dwa
tysiące dwudziestego czwartego roku.

– Czy to na pewno nie za długo? – zapytała cicho Marika, gdy Sara skrupulatnie kaligrafowała każdy wyraz. – Będziemy mieć wtedy czterdzieści lat. Pewnie nawet do tego wieku nie dożyjemy. Nawet moja mama tyle nie ma. – Oczy Mariki zaszczyły łzami.

– Cii... Bo Olka się zaraz wkurzy – wyszeptała Sara i przyłożyła palec do ust, by Marika już nic nie mówiła.

Ola dyktowała dalej.

} Ja, Aleksandra, zobowiązuję się wziąć udział w MSMzP.

– Co to jest to „MSMzP”, bo zapomniałam? – Marika znowu nachyliła się nad ramieniem Sary.

– Międzynarodowe Sympozjum Matematyków z Powołania. Nie przeszkadzaj! – skarciła koleżankę i wróciła do notowania. Ola zaś powoli i bardzo wyraźnie wypowiadała każde słowo.

} Ja, Marika, zobowiązuję się pływać z rekinami.

} Ja, Sara, zobowiązuję się porozmawiać z Laurą Esquivel.

– Czy któraś chce coś dodać do marzeń?

Ola otworzyła oczy tak szeroko, że teraz przypominały dwa bezkresne oceany. Marika zaprzeczyła ruchem głowy, podobnie jak Sara.

– To teraz się podpiszcie, a ja potem schowam nasz dokument.

– Dokument?

– Wszystko, na czym jest twój podpis, Sarcia, to dokument.

– A jak będę chciała coś zmienić?

– To teraz albo nigdy!

Donośny głos Oli odbił się od kryształów jej mamy, równo ułożonych w kredensie za jej plecami. Sara westchnęła. Marzenie wydało się jej zbyt zuchwałe i nierealne. Z drugiej strony,



dziewczynka miała cichą nadzieję, że za trzydzieści lat nikt o ich dokumencie nie będzie pamiętał. I wtedy poczuła intensywny ból w klatce piersiowej. Zaciśnęła powieki i próbowała złapać oddech. Chwilę siedziała bez ruchu, próbując opanować ból, rozchodzący się po całym jej ciele.

Nagle do Sary podbiegł jamnik Oli. Zwierzę pomerdało sprężystym ogonkiem i położyło pyszczek na kolanach dziewczyny. Bolesne mrowienie powoli ustępowało.

– Maksiu – szepnęła mu na ucho, drapiąc go po karku. – Maksiu, dodasz mi odwagi?

Piesek uniósł pysk i spojrzał dziewczynce prosto w oczy. Po chwili w jej dłoni znalazła się łapa Makska. Sara wzięła głęboki wdech i poczuła błogi spokój. W tej jednej sekundzie nabrała pewności, że nawet jeśli jej marzenie się spełni, ona to spełnienie udźwignie. Dopiero kiedy emocje opadły, zorientowała się, że przez cały czas mocno trzyma w dłoniach egzemplarz *Przepiórki w płatkach róży*. Nie zauważyła, kiedy Maks uciekł na swoje legowisko. Rozluźniła palce i położyła książkę przed sobą na podłodze. Nie wiedziała, jak wygląda jej prawdziwa okładka, bo ta, którą miała, była oprawiona w starą gazetę „Przyjaciółka”. Sara przyjrzała się jej uważniej i dostrzegła datę wydania egzemplarza poradnika: 30.03.1984. Uśmiechnęła się. To była data jej urodzin. Właśnie w tym momencie upewniła się, że nie ma przypadków, a świat z pewnością będzie jej sprzyjał.



